

Nie łudźmy się: większość pisarzy odwała robotę na czarno. Począwszy od publikowania tekstów za Bóg zapłać, a skończywszy na wydawaniu książek własnym przemysłem. Przy czym warto pamiętać, że teksty bezpłatne mają zazwyczaj wartość ceny. To znaczy od utworów pisanych za darmo nie można zbyt wiele wymagać.

Są jednak pasjonaci dbający o wysoki poziom swoich tekstów i za nic w świecie nie opublikują byle czego. Potrafią zainspirować autora, wymóc na nim, by zamówiony utwór miał ręce i nogi i nie był gniotem.

Lecz to rasa niedzisiejsza, ginąca w natłoku tandeciarzy, zasilająca odchodzące kadry miłośników rzetelności. Tym bardziej należałoby ją hołubić, doceniać, że jest, że jej się chce, że choć jest ich co prawda coraz mniej, to przecież, na przekór kłodom rzucanym im pod nogi - są.

\*

Animator, człowiek utrzymujący własnym kosztem własne pismo, zamieszczający w nim artykuły trzymające poziom, to wyglup natury, podejrzany osobnik. W małostkowych umysłach powstaje natychmiast pytanie: **a co on/ona z tego ma?**

No właśnie. Można to pytanie rozwinąć: a co miał Zenon Miriam Przesmycki z przybliżenia sylwetki Norwida? Idąc za ciosem, zapytać też trzeba o korzyści Tadeusza Żeleńskiego - Boy'a z odkopania z niepamięci Jakuba Wojciechowskiego, robotnika – literata? A jakie czerpał korzyści ze swojego wydawnictwa? Z bycia społecznikiem?

Lub co miał Choromański pomagając kelnerowi Tadeuszowi Kurtyce stać się pisarzem Henrykiem Worcellem? Albo Zofia Nałkowska umożliwiając literackie zaistnienie Bruno Schultzowi?

Mikro mózgi współczesnych zawistników i wężycieli nie są zdolne pojąć działań podyktowanych bezinteresownością; altruizm przekracza ich *potencjały* rozumowania.

Coś tak bzdurnego, jak miłość do szukania, odkrywania i pomagania talentom (w obojętnie jakiej dziedzinie artystycznej twórczości), jest dzisiaj niebezpiecznym procederem, bo człowiek obdarzony Bożą iskrą stanowi dla nich zagrożenie. Konkurencję do ewentualnych zysków.

\*

Recenzentów z prawdziwego zdarzenia jest coraz mniej, nie dziwię się więc, że nikt z nich nie chce czytać ogromu nadsyłanych zakalców po to, by wyłowić spośród nich jedną perelkę, bo to zdzieranie oczu i robota głupiego. Lecz jest wyjście: nie trzeba czytać całego tekstu, by zorientować się, czy napisał go grafoman, czy artysta.

Martwi mnie, że potencjalni wydawcy nawet nie zadają sobie trudu, by skubnąć okiem choć kawałek nadesłanego tekstu. Wystarczy parę stron: jeśli jest napisany językiem odzwierciedlającym treść i potrafi

mnie zaciekać od początku, czytam go w całości. Lecz jeśli jest sklecony z bełkotu i musiałbym przeczytać sto stron, by natknąć się na jedną anemiczną myśl, daję sobie spokój.

\*

Długo byłem zdania, że pisarze stanowią grupę ludzi połączonych wspólnym celem, a tym celem jest wzajemna pomoc. Że łączy ich coś w rodzaju porozumienia i życzliwości dusz. Ale stwierdziłem: takie myślenie nazywa się naiwnością. Niestety, bardzo często zdarza się (np. między literatami), że tak zwani arystokraci ducha są małostkowymi kmiotkami o naturze zawistników.

Bezinteresowny był Boy, lecz to rzadkość. A w obecnych czasach – wada. Jednak wolę być naiwny niż egoistyczny dureń.

Tu proroctwo: **przyszłe pokolenia zastąpią wkrótce dzisiejszą resztkę sumiennych i nadejdzie czas, gdy bezgłowie i niska jakość staną się normą.**

Pamiętający takie dziwne słowa jak zawodowa uczciwość dziennikarska, szacunek dla czytelniczej inteligencji, odpowiedzialność za publikowane słowa - wymrą, a na ich miejscu znajdą się ludzie, którzy nie będą wiedzieli, kto zaczął Dylan Thomas lub czym się je Cummingsa, co to kulturowa ciągłość, na czym polega kontynuacja dorobku, czym różni się ona od wiecznego rozpoczynania dawno przebytej drogi.

Przyjdą barbarusy, nonszalanckie kreatury pełne bełkotliwej swady, obdarzone naskórkową wiedzą o latach, gdy jeszcze nie istniała obecna łatwizna wypowiedzi, a pojawią się ze swoimi objawieniami udającymi recepty na literaturę. I znajdą czytelników, i zostaną ich autorytetami.

Z jakiego powodu? Bo nadeszły czasy, gdy tak autorom jak wydawcom nie chce się czytać niczego, co nie daje zysku. Wydawnictwa nie są nawet zainteresowane bezpłatnym czytaniem nadsyłanych materiałów, a jeżeli już decydują się na druk, to jedynie na teksty rekomendowane przez pantoflarską pocztę; jak najmniejszym własnym kosztem i bez ryzyka.

Ryzykuje jedynie autor, bo rzuca się na niepewny interes i tylko on ponosi koszty.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

OWSIANKO, dodano 02.04.2019 09:08

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).